

MARGINESY

Zuzanna Ginczanka

Poezje zebrane
(1931–1944)



Niedokończona historia poezji Zuzanny Ginczanki

Poezje zebrane (1931–1944) Zuzanny Ginczanki są kolejną edycją jej wierszy od chwili wielkiego powrotu zapomnianej przez lata autorki do kanonu polskiej literatury i świadomości czytelników. Powrotu zapoczątkowanego w 1990 roku, kiedy na okładce majowego numeru poznańskiego „Czasu Kultury” Ginczanka, wykadrowana z przedwojennego zdjęcia, wychodziła z cienia – początkowo niewyraźna, zaledwie konturowo zaznaczona sylwetka, z każdym kolejnym krokiem nabierała wyrazistości. Wysoko uniesiona głowa, delikatny uśmiech i wzrok skierowany wprost przed siebie stawały się w następujących po sobie ujęciach coraz lepiej widoczne. Podobnie jak wiersze. Najpierw kilka – utrwalonych na pośliskach przez lata kartkach czasopisma, a rok później w niedużej książeczce zatytułowanej *Udźwignąć własne szczęście* i w 1993 roku w pierwszej monografii poetki.

Dzisiaj wiersze Ginczanki dostępne są w kilku wydaniach – utworów zebranych i wyborów. Skoro zatem – wspólnie z Wydawnictwem Marginesy – zdecydowałam się przygotować kolejną ich edycję, to dlatego, że żaden z tych zbiorów nie jest (bo nie może być) zamknięty, a odkrywanie poetki wciąż trwa, czego najlepszy dowód zyskałam późną jesienią ubiegłego roku, gdy w zbiorach specjalnych jednej z poznańskich bibliotek, wcale wówczas o Ginczance nie myśląc, natknęłam się na równo złożone kartki z tak bardzo znajomym mi pismem... Niniejsze wydanie poezji Zuzanny Ginczanki zawiera zatem odnaleziony niespodziewanie, znajdujący się dotąd w rękopisie, nieznan jej poemat, zatytułowany *Pieśń nad Pieśniami*. Oprócz tego – wyszukane w prasie lat trzydziestych, nieprzedrukowywane wcześniej wiersze: z gimnazjalnego pisma „Echa Szkolne” (*Czekam wiosny, Zwycięzcy, Myśli zayoyane*), lwowskiego „Filomaty” (*Phaedrus, lis i bocian*), wydawanego w Warszawie „Młodego Spółdzielcy” (*Gwiazdka*) i krakowskiego „Czasu” (*Powołania*)¹.

¹ Dziękuję Krzysztofowi Willmannowi, niestrudzonemu archiwście, za pomoc w odszukaniu niepublikowanych dotąd wierszy Ginczanki i za konsultacje w rozstrzygnięciu wątpliwości pojawiających się podczas przygotowania niniejszej książki.

Podobnie zatem jak wówczas, u progu lat dziewięćdziesiątych, wierzę i dzisiaj, że żaden kolejny zbiór wierszy Ginczanki nie będzie ostatecznie zamknięty. Że w którejś z bibliotek, w zbiorach archiwum, w starej, odziedziczonej po rodzicach albo dziadkach szafie – rękopisy poetki wciąż czekają na odkrycie. Dlatego postanowiłam daty graniczne tej twórczości opisać latami 1931–1944. Rok 1931 to moment debiutu czternastoletniej uczennicy w gimnazjalnym piśmie „Echa Szkolne” – nie ma większych szans na odnalezienie wcześniejszych jej wierszy (choć mama Zuzanny pisała w powojennym liście do Kazimierza Wyki, że jej Saneczka tworzyła już jako trzylatka²). Rok 1944 jest natomiast datą tragicznej śmierci Zuzanny Ginczanki i tylko on może wyznaczyć zakończenie historii tej niezwykłej poezji. Mimo że ostatni znany wiersz równieńskiej autorki jest datowany na rok 1942, nie uczyniłam z niego granicy – bo nie chcę stawiać kropki zbyt wcześnie...

* * *

Tom *Poezje zebrane (1931–1944)* zawiera wszystkie znane – publikowane i odnalezione w ostatnim czasie – wiersze autorki zbioru *O centaurach*. Całość podzielona została na trzy części: 1. *Szkatuła (1931–1936)*; 2. *Przed Trybunałem (1936–1939)*; 3. *Ucieczka (1939–1944)*. Układ książki zachowuje chronologię powstawania tekstów, z niedużymi odstępstwami od tej zasady w przypadku cykli wierszy – w części rękopisów są to *Chińskie bajki o La-licie*, a w części „Wiersze rozproszone (1833–1936)” – fragmenty poematu *Krajobrazy*, natomiast w części drugiej wyróżniłam osobno utwory liryczne (*Poetka – Panna – Rybaczka*), osobno satyry i fraszki (*A ona się śmiała...*). Kolejne części opatrzyłam wstępami, pokazującymi konteksty powstawania wierszy oraz zawierającymi autorską propozycję ich odczytania³. Ale ponieważ zakładałam, że każdy z Czytelników

² List Cecylii Roth (*de domo Sandberg, primo voto Gincburg*) do Kazimierza Wyki, pisany w języku rosyjskim, będący odpowiedzią mamy Zuzanny na anons zamieszczony w tygodniku „Odrodzenie” (1949, nr 19 i 20) z prośbą o pomoc w odtworzeniu losów poetki. List pochodzi z prywatnego archiwum Juliusza Wiktora Gomulickiego.

³ Fragmenty tej koncepcji przedstawiłam podczas konferencji „*Non omnis moriar...*” *W setną rocznicę urodzin Zuzanny Ginczanki*, Poznań, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, 27 kwietnia 2017 roku. Zob. I. Kiec, *Oskarżona. Zuzanna Ginczanka o poetkach i poetkach* [w:] *Ginczanka. Na stulecie Poetki*, red. K. Kuczyńska-Koschany, K. Szymańska, Kraków 2018, s. 13–32.

tej poezji ma prawo do własnej, najbardziej osobistej lektury, komentarze do wierszy skonstruowałam w taki sposób, by pozostawić jak najwięcej miejsca na indywidualne, subiektywne czytanie, odkrywanie nowych znaczeń i konfrontowanie ich z różnymi kontekstami, ułatwiającymi zrozumienie na poziomie języka i świata przedstawionego. Zaopatrzyłam zatem poszczególne utwory w trzy rodzaje komentarzy. Bezpośrednio pod tekstami umieściłam informacje edytorskie, które zawierają: datę powstania wiersza, notę na temat pierwodruku, w przypadku rękopisów odnotowane zmiany w tekście. Odsyłam tutaj również do interpretacji utworów, zwłaszcza do artykułów powstających w dużej liczbie w przeciągu kilku ostatnich lat, ale także starszych. Ukłon składam promotorom Ginczanki w niełatwych latach pięćdziesiątych: Janowi Śpiewakowi, który dla wydawnictwa Czytelnik przygotował edycję twórczości poetki (1953), i Michałowi Głowińskiemu, który był pierwszym – w 1955 roku – jej recenzentem. Przytaczam te dawne opinie poety i badacza na temat wierszy Ginczanki w przekonaniu, że wysiłek ich obu, trud edytorski i krytyczny, budują także dzisiejszy sukces ikony współczesnej polskiej poezji.

W przypisach wierszy umieściłam informacje o charakterze filologicznym i wyjaśniającym. Wreszcie – jako tekst równoległy do konkretnych wierszy proponuję konteksty osadzające całą tę twórczość w rzeczywistości Ginczanki. Gest ten stanowi próbę rekonstrukcji intelektualnej biografii poetki, spojrzenie na świat z jej, a nie z naszej perspektywy. Są tu zatem jej lektury, jej podręczniki, jej zabawy; źródła jej światopoglądu, wiedzy tak potocznej, jak specjalistycznej; wydawnictwa oraz ilustracje z lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku, z którymi autorka mogła się zetknąć, jeśli nie bezpośrednio, to poprzez spotkania i rozmowy ze znajomymi, z przyjaciółmi, w Równem, w Warszawie, we Lwowie.

Chcąc ukazać rzeczywistość, w jakiej funkcjonowała Zuzanna Ginczanka, zachowałam oryginalne zapisy wszystkich publikowanych wierszy, uwspółcześniłam jedynie ortografię i fleksję, a wszelkie dodatkowe uwagi dotyczące językowej formy poszczególnych utworów zawarłam w przypisach i w komentarzach edytorskich. Obecne wydanie poezji Ginczanki ukazuje się jako „uzupełnione i przejrane”, skorygowane w nim bowiem zostały pomyłki i przeoczenia edytorskie z wydań wcześniejszych. Zweryfikowałam wszystkie zapisy z rękopisów oraz pierwodruki wierszy, wątpliwości odnotowując w komentarzach.

Nie rozstrzygam natomiast kwestii związanych z ewentualnymi pomyłkami bądź błędami językowymi albo logicznymi pojawiającymi się głównie

w młodzińcych rękopisach Ginczanki. Zakładam bowiem, że ich obecność pokazuje proces „wrastania” autorki, wychowanej w rosyjskojęzycznej rodzinie, w polszczyznę, kształtowania się jej języka poetyckiego. Uważnym i wymagającym czytelnikom pozwoli – obok biografii intelektualnej – odkrywać biografię Ginczankowej mowy, biografię niejednoznaczną i skomplikowaną. Ciekawszą – w moim rozumieniu – aniżeli przykrojone do naszych wyobrażeń „ikony” poezji wymodelowane frazy. Jeżeli niewystarczający wydaje się ów argument, przywołam za moim Nauczycielem i Promotorem, profesorem Jerzym Ziomkiem, pojęcie solecyzmu⁴. Prawa do błędu, który gdy mówimy o literaturze – znaczy. Popelniony świadomie bądź nie – jest śladem Autora. Śladem Człowieka.

⁴ Zob. J. Ziomek, *Wprowadzenie do teorii solecyzmu. Preliminaria translologiczne* [w:] tegoż, *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*, Warszawa 1994, s. 239–262; tegoż, *Solecyzmy w Ferdynurce*, tamże, s. 221–238.

Wiersz o radosnym czekaniu

Przybiorę swój pokoiczek – czyściutko, białutko, ładniutko,
owinę alpejskie fiołki niebieską, miętą bibułą –
(niebieska mięta bibułka Kaśkinym gustem wzrok pieści,
niebieska mięta bibułka tak pachnie, jak samo szczęście. –)

5 Przypnę do biurka pinezki, błyszczące nowe pinezki,
a z biurka zetrę starannie kreślone ołówkiem kreski –
(być może stare wrażenie znów oradośni mnie błyskiem:
tak chce się zostać dorosłą, a życie jest zwykłe i bliskie –)

A potem usiądę sobie i będę tylko czekała,
10 mój uprzątnięty pokoik cichutki się będzie stawał –
(nie mówcie, że nie ma sensu takie bezdenne czekanie,
bo przecie – myślę tak sobie – raz wreszcie coś się odstanie –)

Więc czekam sobie, tak tylko – i biały czeka pokoik –
być może ktoś w drzwi zapuka – – ? i tak czekamy we dwoje –
15 (Są różne, różne pukania, jak różne, różne są dłonie,
a słyszę wszystkie, prócz tego, któremu echem się skłonię –)

Za oknem na cienkich drutach wróbelki siadły kapelą,
jak nuty na czarnych liniach stakaccą catta¹ we trele –
(Melodia mego czekania – błąka się radość po mieście –
20 niebieska mięta bibułka tak pachnie, jak samo szczęście)

(12 lutego 1933)

¹ Zabawa językowa polegająca na tworzeniu neologizmów od wyrazu *staccato* (muz., wł. ode-rwany, oddzielony), oznaczającego technikę artykulacji w grze na instrumentach muzycznych, polegającą na oddzielnym wykonywaniu dźwięków, czemu towarzyszy skracanie ich wartości.

Pięć szkiców Indii

5 Jeśli się tego nie wie, notes nagradza dwójką:
 na politycznej mapie mały czerwony trójkąt,
 na kwadratowy kilometr jest siedemdziesiąt pięć głów,
 w Dekanie sto i pięćdziesiąt milionów (pamiętaj!) była –
 5 cynamon, grafit i kauczuk, herbata (może powidła?)
 nazwy: Narbada, Bombaj, Gath – trudny poplot słów –

10 Lub inne Indie: kobry, turbany na głowach, słonie,
 walka z Sikhami, przygody, ucieczki, no i pogonie,
 jogowie, fakirzy, Budda, fanatyzm bramińskich nacji –
 10 na chybił trafił palcem uderza się w świat ich obcy,
 potem zaś w ciemne noce na spółkę wieją tam chłopcy,
 rankiem schwytani wracają z ojczulkiem z najbliższej stacji.

15 Indie dorosłych – to Ghandi; czyta się przecież gazety:
 bierne powstanie Hindusów – ruch wolnościowy kobiety –
 15 na fotografii Mahatma; patyk i okulary,
 a obok tkwi kołowrotek – coś jak talizman lub czary.

20 Indie poezji to tajnia złotem ściemniałym bogata,
 był kiedyś „Ranrajana” i był „Mahabharata”;
 teraz jest mądry i stary Rabindranath Tagore –
 20 księżyc przybierający, kwiaty pachnące, jak dobroć,
 wieczorna gwiazda uczucia, świecąca jak „Koh-i-noor”
 i myśl, co oplata słowa i wije się w nich, jak kobra –

25 A ludzie są tacy zwykli i prości, jak ja i ty,
 a wkoło nich życie jest ścisłym poplotem radości z krzykiem
 25 i pewnie trudno ich dzielić naprawdę na przymiotniki,
 tylko w lekturach bohater jest skryty, dobry lub zły –

(w południe czasem są deszcze a w nocie bezgwiezdna ciemność)
a ludzie w Indiach żyją i mają co dzień codzienność. –

(20 lutego 1933)

Zob. wersję tego wiersza, wydrukowaną pod tytułem *Szkice Indii* w „Echach Szkolnych” z marca 1933 roku. W niniejszym wydaniu s. 47–48.

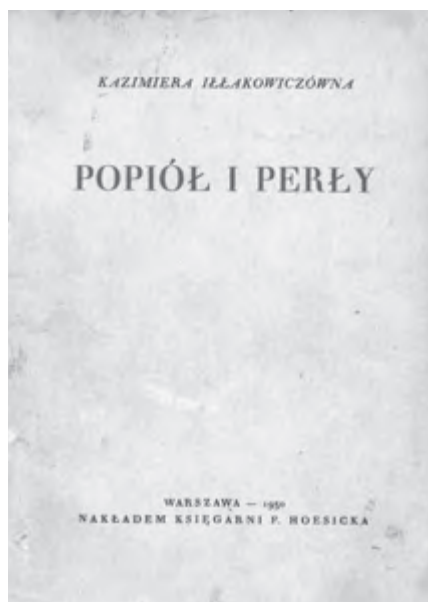
Wiersz o prawdziwym czekaniu

Była sobie cichuteńka rozpacz, milcząc, chwile z grządek życia pełła,
znajdowała siebie w smutnych wierszach, w smutnych wierszach, w *Popiele*
[i *Perłach*

A onegdaj bezbronne zmęczoną melodramat ją uwiódł z teatru
i przegląda się w lustrach i myśli: „Były wieńce z wpółuwiedłych kwiatów”

(23 lutego 1933)

W wersji 3. pierwotnie zamiast „A onegdaj” zapisała poetka
„Pozawczoraj”.



Popiół i perły to tytuł tomiku wierszy Kazimierzy Iłakowiczówny, wydanego w 1930 roku przez Ferdynanda Hoesickę w Warszawie. Większość utworów poświęcona jest matce poetki oraz dzieciństwu spędzonemu w Inflantach.

Przyszło

(Przyszło dziś do mnie dzieciństwo w niedoścignionność się rozwłóczyć)

Były kiedyś pełne szuflady babcinych kluczy –
zardzewiałych i lśniących –
grubych i cienkich – –

5 można było na nich wygwizdać różne piosenki.

Niektóre miały basowość ociążałych trzmieli
inne dudnienie syrenich gardzieli,
ale najwięcej było takich, co piiiiszcząły wysoko
ciiiiiiiutko – leciiiiutko –

10 w ciiiszy,

jak myszy.

Krótko, stalowo, dźwięcznie uderzały o siebie,
klucze od nieistniejących, pogubionych, żadnych drzwi;
czasem były rude od rdzy,

15 czasem zielone od pleśni.

(Przyszło dziś do mnie dzieciństwo w niemożliwość się prześnić)

A potem znalazłam drzwi do kluczy, które się pogubiło,

bo każda godzina życia miała ciężki zamek,

a każdy dzień miał swą niedomkniętą zawijłość –

20 zagubiły się gdzieś pęki

czarodziejskich kluczy,

na których gwizdałam naiwne piosenki –

malutkie, rzewne pieśni – –

(Przyszło dziś do mnie dzieciństwo w niedoścignionność się rozwłóczyć,

25 przyszło dziś do mnie dzieciństwo w niemożliwość się prześnić)

(2 marca 1933)

Przepis na prostotę życia

Brukom ulic się dziwić przez okna, liczyć wrony i łykać dzisiejszość,
wszystkie myśli odrzucać od siebie i zostawiać jedynie najmniejszą,
nie nazywać niczego słowami, nie wyplatać ze wzruszeń określeń,
nie wpisywać w zeszyty spostrzeżeń, definicji nie sączyć z uniesień. –

- 5 Nie ozdabiać się rzewnowzdychliwie w beznadziejność twarzowo przeziętą,
rozczochranych, cygańskich tęsknotek nie nazywać liliową tęsknotą,
nie przyjmować odwiedzin wspomnienia, które łączy się zwykle półpłaczem,
nie hodować w doniczce miłości i nie skrapiać snów wonną rozpaczą. –

- 10 Łapać muchy i ziewać szeroko; nie odnawiać skończonych rozdziałów, –
i nie zbierać kolekcji ze spleenów, autografów i zgasłych zapalów – –
– – łykać ranki hałaśną radością i na dłoniach podawać im serce,
a wieczorem zasypiać w prostocie, jak w dziecinnej mięciutkiej kołderce.

(4 marca 1933)

Przedprzebiśniegi

...nie była córką morskiego króla, szacha perskiego, ni prezydenta –
i nikt jej lekiem wiedźm opółnocnych nigdy nie pragnął marzeń opętać.
Godnym uwagi w tej całej sprawie było serduszko pełne po brzegi,
choć bohaterka tak była młoda, że rwała wiosen przedprzebiśniegi –

- 5 Fizjologicznie tłumaczyć bajkę, choć to nie zdarza się przecie, chcę wam:
otóż dziewczątko razu pewnego zasnęło w łóżku na boku lewym,
(rzecz znana: ucisk sprawiony sercu stwarza w snach nocnych dziwne rojenia)
no – i przyśniła się jemu miłość wraz z przebłękitem czyimś spojrzania.

- Wiadomo chyba wszystkim słuchaczom, co czyni miłość bławatkokłośna
10 z początku były jakieś wierszyki i „wiosna, krosna – sosna, radosna”
a potem były i aforyzmy pachnące życia przeczutym majem
„miłość wszystkiemu serca nadaje i zaginione już wskrzesza raje”

- Były spotkania, wiersze Leśmiana: „bo wszak zepsuciśmy już kulturą!”
partie tenisa, kawowe lody, zdenerwowanie „jego” maturą,
15 letnie wakacje, myśli przez trawę, dni bisiorokowość przekolorowych
i platoniczne, wzdęte powagą, niedomówione, głupie rozmowy – –

- Przedprzebiśniegi, to dziwne kwiaty – można raz zemdleć od słodkiej woni,
ale są skryte od ust czerwieni, i opalonych a miękkiich dłoni –
przedprzebiśniegi, to dziwne kwiaty – można od słodkiej ich woni skonać,
20 ale cóż wiedzą o nich ramiona, ciepłe, brązowe niemal ramiona? –

Rozłąka pachnie skoszoną trawą i leszczynową wilgocią leśną
i są spotkania po tych rozłąkach, które zazwyczaj ich nie przekreślą,
więc się dziewczynce bajka-nie-bajka skończyła zanim była zaczęta
...nie była córką morskiego króla, szacha perskiego, ni prezydenta

(5 marca 1933)

Utwór dedykowany Tadeuszowi Błażejowskiemu.

Zielnik do wypełnienia

A na pierwszą kartkę wkleił się złociście zapach letnio pszczelny
(czasami się zbiera słów bezprzyczynowych i rozmarzeń zielnik)

A na drugiej kartce strzępi się pytanie zieleń tajemniczym:
„Czemu zwykle w bajkach mają złote włosy wszyscy królewicze?”

- 5 A na innych kartkach (każdy cal przeszłości ma swą parabolę)
kwiaty zasuszone blakną w świetle czasu różnych barw symbolem.

A ostatnia kartka była ciągle pusta – ciągle, aż do wczoraj:
w całkiem obcym mieście zakwitł mi przypadkiem pewien kwiat w wieczorach –

- 10 I znów pachnie w marcu nieznanym kwiecień szczęściem na wpół chmielnym
(czasami się zbiera słów bezprzyczynowych i rozmarzeń zielnik)

(19 marca 1933)

Listy

- Czasem wie się, że nic nie kryją białe listy pachnące drogą,
 choć się trzyma je nie otwarte, by przecucie zabarwić w błogość –
 Czasem lila, albo różowe wróżą ciszą zachody słońca
 i umieją sentymentalność bladziuteńką czułością trącać –
- 5 Przemilczając beztreścią słowa, lub haftując treścią milczenie,
 mogą wmówić oczekiwanie, lub odzębnać miłość znudzeniem,
 mogą nizać się na rozłąkę i wypełniać ją rzędem pereł,
 lub uprościć ją zapomnieniem – beztęsknoty grudniowym sterem –
- 10 W rzeczywistość ujętych stemplem jest ich wiele – bezkresny milion
 w poniedziałek chlebne zwyczajnie może przynieść je wprost pocztynion
 w życiu mieszczą się tak najzwyczajniej, niby w jego torbie skórzanej,
 nie umieją kraść z losu zdarzeń i zamieniać w burze niezdarzeń
- 15 Lecz jest jeden – taki czekany – nie spodziewam się go z daleka
 na miliony tych spodziewanych, których przecie nigdy nie czekam.
 Jest ten jeden nienapisany – na miliony milionów jeden
 (mógłby przybyć w dużej kopercie ubarwionej w jasną rezedę)
- 20 Gdyby przyszedł – (w milczącej ziemi śpi fijołków wonna szczęśliwość)
 gdyby przyszedł – (w szemrzących sosnach drzemie jeszcze jasne igliwo)
 gdyby przyszedł – (ludzkie uśmiechy kwitną jeszcze na ustach blade)
- 20 Trzymasz w dłoniach pąk nowej wiosny, nierozkwitły, jak moja radość.

(25 marca 1933)

* * *

A pójde chyba przed siebie wiejsko-słoneczną ulicą,
 gdzie bruzdy świeżo wgłębione wprost w nieba wschód się przemycą –
 a pójde chyba też na wschód słoneczną drogą po piachu
 (słońce pękatość potoczy po mojej drodze na zachód)

5 Na prawo wiosenny roztop zabłyszczycy, jak szklana tafla,
 na horyzoncie – na lewo płaskość rozwinie się w wachlarz
 zasmucę się: na tej łące samotnej w jasności ranka
 nie wylądyc przedemną samolot Twój – niespodzianko. –

10 Łąki czekają bezwiedne, jak blade, zmęczone twarze,
 miast ciebie – pilota zdarzeń, jest pustka pilot niezdarzeń.
 Zrywam w garść gałąź świerkową, zieloną, pęcznie stokrotną
 i gryzy igły tak cierpkie, jak przedkwietniowa samotność.

(29 marca 1933)

Ostatni śnieg

Niech się ścielą białe masy śniegu, żeby można było iść bezgłośnie
– bez ech –

Niech się ścielą białe masy śniegu, by zszroniło moje sny bezwiośnie –
– bez ech –

5 W maju nocą bruki bocznych ulic mrok wyścieli, jak czarny aksamit
i kontury domów spłyną w sady wyiskrzzonej suto skier gwiazdami.
Noce – noce wejdą w moje życie cichuteńko zza przyszłości węgła
i zostaną zbyt samotne sobą – rysowane głębią czerni węgla – –

10 W maju będą ranki jasnobarwne malowane wschodów miękkim pędzlem.
Niebo – błękit, lekki błękit pruski i promieni w półchromowe frędzle,
połyskliwe cynobrowe dachy i liliowość, która w bzach się ścielę –
w maju będą jasnobarwne ranki – jasnobarwne ranki-akwarele.

15 A południa będą, niby radość – rozsypana sepia w żółte blaski,
niebo przejdzie w krzep ultramaryny, dachy w karmin bezcieniowo płaski,
A w ogrodach zieleń bzowych liści w jedną mocną płamę się rozgrzeje,
bo południa będą, niby radość – malowane pełnych płam olejem.

20 A wieczory w maju się rozmarzą i zamilkną w zamyśleniu – – kiedy? – –
niebo nisko, nisko się pochyli i w oddali skłoni się w seledyn,
wszystkie barwy cichuteńko zbledną uciszone w minorowe gamy,
a wieczory w maju się rozmarzą w melancholię wsnute pastelami

Niech się ścielą białe masy śniegu, by zszroniło moje sny bezwiośnie –
– bez ech –

Niech się ścielą białe masy śniegu, żeby można było iść bezgłośnie
– bez ech –

(23 kwietnia 1933)

Projekt wiersza o liliowym słońiu

- ...aż znudzi mi się w starych słowach przesiewać wyszarzałą skargę,
 ...aż znudzi się żonglerka uczuć i rzut miłosnym bumerangiem,
 ...aż znudzi mi się nową wiosną corocznie z biciem serca witać,
 i myśleć, że to moja miłość na polach fiołkom każe skwitać –
 5 a wtedy spokój się rozleje, jak woda we mnie i wkoło mnie,
 przestanę się w kąciku sofy zaciągać wonnym dymem wspomnień,
 przestanę już zwyczajem smutnych bezdźwięcznie imię w myślach jąkać
 i żadna miłość mi nie każe zielonych pęknięć szukać w pąkach.
 wtedy napiszę wam legendę o fioletowym, bzowym słońiu
 10 (stare tematy: smutek, serce – jak chmury wiatrem się rozgonią)
 a będę pisać ją w języku Czickczików z siódmej części świata
 (Jakie to nudne: wciąż te same wyrazy spletać i rozpletać)
 „Liliowy, fioletowy słoń bum-takdżon iktingi fiu likoku
 liliowy, bzowy piękny słoń kul-czikfin irtringi fiu dżiktoku –
 15 (ostatnie zdanie –, proszę państwa, w przepięknej mowie tych Czickczików –
 – to wytrych wszystkich szczęścia zamków – to sens i mądrość słów bez liku)

(3 maja 1933)

Legenda przedwojennej cyganerii. Kresowianka, w 1935 roku przeniosła się do stolicy za namową Juliana Tuwima, który dostrzegł w niej wybitny talent poetycki. Przyjaźniła się ze skamandrytami, z Witoldem Gombrowiczem i artystami skupionymi wokół redakcji nowo powstałego tygodnika satyrycznego „Szpilki”. Zadebiutowała w prasie jako czternastolatka. Zginęła w wieku dwudziestu siedmiu lat.

Niniejsze wydanie to najpełniejszy jak dotąd zbiór wierszy Zuzanny Ginczanki – zawiera wszystkie znane utwory poetki, w tym te nigdy dotąd niepublikowane: odnaleziony rękopis poematu *Pieśń nad Pieśniami* oraz wiersze z prasy.

Edycja została wzbogacona o materiały ilustracyjne i komentarze, pozwalające lepiej zrozumieć tło epoki i zanurzyć się w świat Ginczanki, w rzeczywistość, w jakiej przyszło jej żyć i tworzyć.

Zuzanna Ginczanka za swojego krótkiego życia wydała jeden tylko niewielkich rozmiarów tom poetycki. Stała się ofiarą Zagłady, zamordowana w młodym wieku w roku 1944. Jej swojego rodzaju testamentem jest wstrząsający wiersz *Non omnis moriar*, nawiązujący do Horacego i – przede wszystkim – Słowackiego. Należy on do najwybitniejszych utworów, jakie polscy poeci poświęcili Holokaustowi.

Pozostał po niej rozległy, wysoce wartościowy dorobek literacki z okresu międzywojennego. Poezje jej, rozproszone w różnych miejscach, przede wszystkim w prasie tego czasu, która chętnie je ogłaszała, przypominane są i wzbogacane o nowe znaleziska w kolejnych edycjach. Jest poetką łączącą osobisty liryzm z wątkami satyrycznymi i poczuciem humoru. Twórczość jej bliska jest poetyce ukształtowanej przez skamandrytów. Każda publikowana w ostatnich dziesięcioleciach księga jej wierszy zawiera utwory nowo odnalezione. Tak też dzieje się tutaj. Tom przygotowała znakomita znawczyni i edytorka twórczości Zuzanny Ginczanki, profesor Izolda Kiec.

MICHAŁ GŁOWIŃSKI

